

NIM WEJDA ZWIERZĘTA

Leo Lipski, uwięziony w chorym ciele,
drażył je i rozdłubywał,
oddawał w języku najintensywniejsze doznania.

PIOTR PAZIŃSKI

PISARSTWU LEO LIPSKIEGO, CHOCIAŻ zbiory jego utworów („Powrót”, Instytut Literacki 2015, i poszerzona wersja „Proza wybrana”, Czarne 2022, obydwa w opracowaniu Agnieszki Maciejowskiej) od jakiegoś czasu są obecne na rynku, a nawet doczekały się wnikliwych omówień, nadal towarzyszy aura niedowierzania. To ktoś taki istniał? Jak to możliwe, że o nim nie mówiono? Skąd się wziął i skąd wzięła się niebywała intensywność jego prozy, zmysłowej, obsesyjnej, a zarazem oszczędnej i skondensowanej, unurzanej w fizjologii (zwłaszcza jej „najniższych” wydalniczych rejonach), rozdartej między erotyczną ekstazą a koszmarnym bólem?

Jej autor urodził się w 1917 r. w Zurychu jako Leo Lipschütz. Kilka lat później rodzina przeniosła się do Krakowa, tam Leo spędził resztę dwudziestolecia, ukończył gimnazjum, rozpoczął studia psychologiczne i opublikował kilkanaście opowiadań w prasie studenckiej (niestety, nie ma ich w edycjach pism zebranych). Tuż po wybuchu wojny ewakuował się wraz z bratem i grupką przyjaciół (była wśród nich narzeczona, Ida Elbinger, nieodżałowana, wielka miłość Lipskiego – wróci do Krakowa, zginie na ulicy podgórskiego getta) do Lwowa. Tam bracia Lipschützowie zostali aresztowani przez NKWD, trafili do łagru, następnie do Uzbekistanu, gdzie Leo cudem uniknął śmierci na tyfus, po czym z armią Andersa dotarli do Tehe-

ranu. W Teheranie na Lipskiego spadł kolejny cios: ciężkie zapalenie opłucnej, które razem z atakiem epilepsji uczyniło go niezdolnym do służby wojskowej (brat Staś pozostanie w armii, zginie pod Monte Cassino).

W styczniu 1945 r. Leo, świadom, że straciwszy brata we Włoszech i bliskich w Polsce, został na świecie sam, pojechał do Bejrutu, z nadzieją na ukończenie studiów. W Bejrucie wymęczony chorobami organizm upomniął się o kolejną daninę: Lipski doznał udaru mózgu. Jego skutkiem był przejściowy paraliż prawej strony ciała i afazja, a potem niedowład ręki i kłopoty z poruszaniem się. Kolejne wylewy i udary, już w Izraelu, dokąd Lipski dotarł przed powstaniem państwa, pogłębiły kalectwo, przyniosły problemy artykulacyjne i z czasem zupełnie wyłączyły go z aktywnego życia.

Osiadły w 1947 r. w Tel Awiwie, żyjący z zasiłków, zależny od przyjaciół i lekarzy, nie nauczył się hebrajskiego i nigdy do końca nie odnalazł w izraelskiej rzeczywistości. Spędził tam resztę swoich lat, z czego 37 pod opieką Łucji Gliksman, najpierw partnerki, następnie przede wszystkim pielęgniarki, tyleż gorliwej, co surowej strażniczki jego życia i pisarskiego dorobku. Zmarł w 1997 r.

„Zagęszczenie śmierci”

Pisać, jak powiedziano, Lipski zaczął jeszcze przed wojną. Powrócił do tego zaję-

cia w Iranie, notując w brulionie pierwsze pomysły i szkice późniejszych utworów. Przedrukowane w najnowszej edycji Czarnego, ukazują proces twórczy, od początku powolny, polegający na maksymalnej kondensacji myśli i obrazu, na stopniowym, organicznym przekształcaniu materii pisarskiej od rodnika po gotowy utwór – przy czym proces taki mógł trwać nawet kilkanaście lat. W Iranie powstały fragmenty łagrowej noweli „Dzień i noc” i równie wstrząsająca „Waadi” – obrazek z tashkienckiej umieralni dla chorych na tyfus („Zagęszczenie śmierci w kraju, który zamieszkuje, jest nieprawdopodobne”), notatki do „Piotrusia” oraz zrab „Niespokojnych”, pierwszej i najdłuższej powieści Lipskiego.

„Niespokojni”, rzecz z kluczem, osadzona w środowisku studenckim w Krakowie, nosi w sobie atmosferę Dwudziestolecia, szczególnie tych jego nurtów, nie tak licznych w literaturze polskiej, które łączą erotykę z groteską. Słysząc tu Gombrowicza, a jeszcze bardziej zapomnianego dziś Romana Jaworskiego, autora „Historii maniaków”. Powieść, ukończona w Tel Awiwie w 1948 r., ukaże się dopiero po śmierci Lipskiego. Literacko do Krakowa Lipski powróci tylko raz, ⇨

Leo Lipski, zdjęcie niedatowane



ARCHIWUM EMIGRACJI BIBLIOTEKI UNIwersYTECKIEJ W TORUNIU

↳ w pisanym w latach 70. „Sarnim braciszku”. Opowie tam o wielodzietnej rodzinie z rogu Miodowej i Bożego Ciała. Zagłada krakowskich Żydów pozostała dla niego jęczącą się raną.

W Tel Awiwie pisanie Lipskiego nabrało pewnego rozpędu (jeśli można mówić o rozpędzie w przypadku autora, którego dzieło mieści się w jednym, wcale nie pękającym tomie). Było to możliwe dzięki opiece, jaką roztoczyli nad Lipskim przyjaciele, ale przede wszystkim dzięki Irenie Lewulis, „drugiej i przypuszczalnie ostatniej kobiecie, którą kocham”, której Agnieszka Maciejowska, niekryjąca dystansu do Łucji Gliksman, oddaje po latach sprawiedliwość.

Lipski poznał Irenę w Tel Awiwie. Zamężna Lewulis miała za sobą ciężkie doświadczenia wojenne: spędziła wojnę we Francji, walczyła w ruchu oporu, była torturowana na gestapo. Lewulisowie opiekowali się inwalidą, udostępniłi pokój w swoim mieszkaniu, i wtedy para nawiązała romans – dla obojwojga niezwykle ważny. Lewulis dopingowała Lipskiego do pisania, przypuszczalnie miała swój udział w ostatecznej redakcji „Niespokojnych”, była też pierwszą czytelniką jego prozy.

Wyjazd Lewulisów do Australii w 1953 r. był dla Lipskiego tragedią. Kochankowie już nigdy się nie spotkali, kochali się w listach. Ich piękna korespondencja miłosna (Maciejowska dopuszcza nas wyłącznie do jej fragmentów), rzecz niebywalej intensywności emocjonalnej, stanowi dla interpretacji pisarstwa Lipskiego źródło o kapitalnym znaczeniu.

„Książka z Niczyjkraju”

Z grubsza w tym czasie Lipski, ośmielony przez Irenę i przyjaciół (był wśród nich szalony pianista Jan Holcman, łagrowy przyjaciel Józefa Czapskiego, autor liczących niekiedy setki stron listów, który w 1963 r. popełnił samobójstwo w Nowym Jorku), szukał możliwości publikacji. W kraju Jarosław Iwaszkiewicz nie wyraził zainteresowania „Niespokojnymi”; pisarze emigracyjni, tacy jak Józef Wittlin, mieli inne zmartwienia, może zresztą na prozę Lipskiego, skupioną na ciele, erotyce i „niskiej” śmierci, zaraz po wojnie faktycznie nie było miejsca.

A jednak Lipskiemu się udało, człowiekiem zaś, który wyciągnął do niego



Leo Lipski z tomem „Opowiadań zebranych”. Tel Awiw, 1989 r.

rękę i opublikował niektóre utwory, był Jerzy Giedroyc, przekonany, nie pierwszy i nie ostatni raz, przez Konstantego Jeleńskiego. W „Kulturze” ukaza się opowiadania, tam też, jako osobna książka, wydanie w Instytucie Literackim „Piotruś” (1960). Na publikację „Niespokojnych” Giedroyc się nie zdecydował, z obawy przed skandalem w konserwatywnych środowiskach emigracyjnych.

Redaktor miał swoje racje. Większość czytelników „Kultury” raczej nie była przygotowana na spotkanie z Lipskim. Jego proza była dziwaczna, obsceniczna, erotyczna i skatologiczna, a w dodatku („Piotruś”) osadzona w odległych dla polskiej emigracji realiach Tel Awiwu. Ale nie dla wszystkich. Charakterystyczne,

że Lipski spodobał się ludziom, którzy (jak Czapski) mieli za sobą doświadczenie sowieckich łagrów, przeszli szlak bojowy przez Persję i posmakowali w (Giedroyc) atmosfery Mandatu Brytyjskiego.

Skądinąd, wbrew legendzie o chorym pustelniku (lubimy takowe, *vide* Kafka), Lipski utrzymywał intensywne kontakty z intelektualnym światem. Korespondował nie tylko z ludźmi z kręgu „Kultury”, ale wymieniał listy m.in. z Martinem Buberem i Ingeborg Bachmann. Jego „Piotruś” odniósł pewien sukces, w 1967 r. doczekał się edycji niemieckiej (oraz skandalu w Austrii, gdzie powieść uznano za pornograficzną i chciano ściągnąć jej autora). To wtedy Bachmann, pró-

bując w recenzji określić izraelsko-nieizraelskie pisanie Lipskiego, wymyśliła frazę *das Niemandslanbuch* – „książka z Niczyjkraju”.

Rzeczywiście, „Piotruś”, literackie arcydzieło, bez wątpienia najważniejszy utwór Lipskiego, ukazuje Tel Awiw-Jafę („w Palestynie, na Ziemi Świętej, gdzie wiosną 194...”) tyleż jako orientalny tygiel etniczny i niezgłębiony labirynt ulic, podwórek i domów, co miasto pełne językowo wykluczonych outsiderów, przybyszów skądinąd, przyjezdnych na chwilę. Każdy jest tu u siebie i zarazem nie jest: Piotruś (jego kalectwo i wspomnienia z Teheranu sugerują powinowactwo z autorem), przedsiębiorcza pani Cin, jej dziki syn Edek, kłótlive małżeństwo stęsknione za polskimi smakami, utyskujące na wszechobecną, obcą im hebrajszczyznę, która zaraz zagarnie im córkę, niemiecki psychoanalityk, szteflowy handlarz starzyzną, nawołujący: „Alte Sachen”...

Izraelska wieża Babel przyciąga chętnych imigrantów, usidla i zaraz wypływa, męczy obietnicą nowego i paraliżuje, udziela schronienia i odbiera rozum oraz siły. Nawet Batia, bratanica pani Cin, doświadczona erotycznie piętnastoletnia malarka, wychowana w kibucu i „tutejsza”, pragnie uciec do Paryża. Tylko jej ojciec, poeta i emigrant z Niemiec, szlifujący nocami swoje *szirim* (hebrajskie słowo każe domyślać się, że nie idzie o zwyczajne wiersze, ale podniosłe hymny, zanurzone w wiekach tradycji), jest chyba u siebie. On jednak jest zdemencjalnym wariatem.

A wszystko to w mieście, nad którym ciężkie słońce zwisa „niby olbrzymi, świecący owoc” i gdzie chamsin dręczy duszę i napęnia usta piaskiem. Gdzie zamiast opalonych kibucników żyją złodzieje i alfonsi, zamiast idealistycznych pionierek – prostytutki i lubieżne mieszkarki dybiące na kochanka. I gdzie w miejsce podniosłych rozmów o Kraju prowadzi się sąsiedzkie pogawędki o spółkowaniu, skrobankach i wypróżnieniach, czyniąc to w rozmaitych językach. Tel Awiw, babeliczna minimetropolia nierządu i chaosu, w niczym nie przypomina Białego Miasta z bauhausowo-syjonistycznego mitu. Tel Awiw, a bardziej jeszcze stara Jafa, z której się wykluł, to raczej „miasto-drzewo, które pomału rośnie lub karłowacieje, z tysiącnymi przybudówkami, a na nich znów

LEO LIPSKI:

Język, którym myślę,
rozpada się i kruszy.
Jest niby-mamrotaniem
starych kobiet, co moczą
biszkopty w mleku.
Gwałtowna atrofia: kurczę się.
Zostaje ze mnie tylko fasada,
która mówi, śmieje się.

przybudówki lub przybudówka i w niej pokoik wielkości klozetu”.

Lipski i Agnon

Fascynujący, choć zarazem mało pokrępiący obraz, który aż prosi się o jakąś przeciwwagę. Ale czy koniecznie? Być może, zamiast wyszukiwać dla Lipskiego bardziej „patriotyczną” kontrnarrację z głównego nurtu „pokolenia państwa”, autorów stawiających na doświadczenie zbiorowe i opisujących, przynajmniej do czasu, tworzenie się nowego narodu, pożytecznie byłoby (jak uczynił wydawca niemiecki w 1967 r.) zestawić go z Szmualem Josefem Agnonem.

Na pierwszy rzut oka trudno o dziwniejsze połączenie: tu jeden z ojców założycieli nowoczesnej literatury hebrajskiej, laureat Nagrody Nobla i stateczny pan z 50-szekłowego banknotu, tu emigrant, piszący w języku diaspory, znany garstce polonusów i dotąd w całości nieprzełożony na hebrajski. A przecież właśnie Agnonowi zarzucano brak konstruktywnego zaangażowania w życie nowego państwa, czarnowidztwo i oglądanie się wstecz – ku diasporze i żydowskiej historii. W swojej największej powieści, „Tmol Szilzom” („Zaledwie wczoraj”), pisanej w Jerozolimie podczas II wojny światowej, a osadzonej w tureckiej Palestynie, Agnon ukazywał ambiwalencję żydowskiego „powrotu” do Ziemi Izraela, głębokie tożsamościowe pęknięcie między Izraelem a Golusem i przepowiadał nieunikniony konflikt między świeckim a religijnym Izraelem, pobożną Jerozolimą a bezbożnym Tel Awiwem.

Pisarski projekt Lipskiego może nie jest aż tak ambitny, w każdym razie nie przyświeca mu potrzeba dokumentowania lo-

sów kraju i narodu. Idzie o doświadczenie skrajnie osobne, ale niepozbawione przecież historyczno-geograficznego kontekstu. Nie przypadkiem opis Jafy kończy się klozetem. Klozet, miejsce poniekąd idealne dla fekalno-skatologicznej wyobraźni Lipskiego, okazuje się jedynym możliwym schroniskiem w chaotycznym, upadłym świecie.

Piotruś, zakupiony razem z dobytkiem na arabskim szuku przez panią Cin, ma w zamian za wikt i opierunek blokować toaletę, wspólną dla całego domu. Klozet staje się jego zakładem pracy, domem nauki (osadzony całymi dniami studiuje encyklopedię), a przy tym jedynym miejscem w Ziemi Świętej, gdzie słycać dochodzące skądś żydowskie modlitwy. Jedna z nich – włożona w usta zwariowanej dziewczynki – brzmi: „Dawid melech Israel” („Dawid król Izraela”). Ostatnie słowo, rozbite na sylaby, w polskim uchu (Lipski uwielbia takie homonimiczne zabawy) brzmi szczególnie obrazoburczo: *I sra El*. Poniekąd wyjaśnia ono, czemu Lipski zaopatrzył „Piotrusia” w podtytuł „apokryf”. Jego powieść jest apokryfem do oficjalnej historii. A właściwie apokryfem dla górnych warstw rzeczywistości.

Uwięziony

Albowiem Lipski to przecież nie tylko i zgoła nie przede wszystkim izraelskość, czy jej brak. Idzie o artystę skrajnie osobnego, który tak jak Piotruś był zamurowany we własnym cieles i stamtąd badał możliwości języka. Pisząc ostatnie akapity swojego apokryfu, Lipski mógł mieć w pamięci frazę z opowiadania „Dodo” Brunona Schulza, ale nie musiał. Starczyła choroba i to ona podyktowała mu niezwykle zamykające zdanie: „I wtedy wejdą zwierzęta do twojego pokoju i siądą na tobie spokojnie, jak na kamieniu i ziemi”.

Choroba zresztą naznaczyła całe jego pisarstwo, przy czym nie idzie wyłącznie o temat, który najsilniej doszedł do głosu w „Piotrusiu”. Częściowo sparaliżowany inwalida, wystukujący zdania na maszynie jedną ręką, tworzący wyłącznie w krótkich okresach lepszego samopoczucia, gdy nie otumaniały go środki przeciwbólowe, najzwyczajniej nie mógł sobie pozwolić na tworzenie rozwlekłej prozy, musiał rozważnie dobrać słowa, budować zdania najpierw w głowie, by oszczędzać siły niezbędne do ich zapisania.

↳ „Muszę bowiem jedną rzecz wyjaśnić: dziesięć miesięcy na rok jest dla mnie stracone. Powody: zdrowie, klimat, warunki mieszkaniowe” – tłumaczył Giedroyciowi przyczyny niskiej produktywności. Dlatego proza Lipskiego jest tak ścisła i esencjonalna, a jednocześnie najdalsza od wykoncypowanej kombinatoryki. Przeciwnie, jest krańcowo zmysłowa, wręcz namacalna. Tak samo jak jego cielesność. Lipski, uwięziony w chorym ciele, drążył je i rozdłubywał, próbował oddać w języku najintensywniejsze doznania. Przypomina w tym chorego na gruźlicę kości rumuńskiego prozaika Maksa Blechera, który zmuszony spędzać długie miesiące zagipsowany od stóp do głów, pisał o udęce, fizjologii i ekstazie z wnętrza swojego kamiennego kokonu.

Z kondycją kaleki ściśle powiązana jest sprawa języka. Lipski był emigrantem i na domiar złego przeszedł afazję. Przywiązany do przedwojennej polszczyzny, jedyne medium, w którym umiał się poruszać, próbował ratować z niej, co się da, a ona wymykała mu się z rąk, tłumiona przez szwankującą pamięć i kłopoty z mówieniem, zagłuszana nowym językiem. Znany i często przywoływany fragment telawiwskich medytacji Piotrusia to mowa własna Lipskiego, z listu do Ireny Lewulis: „Język, którym myślę, rozpada się i kruszy. Jest niby-mamrotaniem starych kobiet, co moczą biszkopty w mleku. Gwałtowna atrofia: kurczę się. Zostaje ze mnie tylko fasada, która mówi, śmieje się”.

Może dlatego odzyskiwaniu okruszków rozsypanej mowy, polszczyzny z różnych rejestrów (np. w ostatnich sekwencjach „Piotrusia” i w nieukończonych noweli „Miasteczko” – kresowej, silnie naznaczonej tamtejszym językiem) oraz gorączkowemu przypominaniu sobie obrazów, wrażeń, zapachów, dotyku czyjegoś ciała, śmierci człowieka – towarzyszą szydercze parodie szacownych nazw, uświęconych stuleciami tradycji. Co może zrobić zamurowany pisarz? Bardzo wiele. Na przykład napisać zdanie: „Opadają wyrazy szeptane w mroku”.